



Rozbójnicze morderstwo

2020-12-02

„Dziś rano znalezione zostały w fosie fortyfikacyjnej, za cmentarzem, w Olszy, zwłoki kobiety, liczyć mogącej około 40 lat”. Tak zaczynała się notatka, zamieszczona w numerze dziennika „Czas”, który ukazał się w czwartek, 10 grudnia 1890 r.

Agnieszka Cieśla, licząca 40 lat, według „Czasu” wynajmowała się do pracy w gospodarstwie. Wyszła z domu około godz. 10 rano, zabierając książkę do nabożeństwa i kilka „szóstek”, czyli monet dwudziestohalerzowych. Do domu jednak nie wróciła. Dopiero rankiem następnego dnia żołnierze z bastionu 4 1/2 zauważyli leżące w rowie nagie kobiece zwłoki. Zawiadomiono policję i na miejsce zbrodni przybyli dwaj komisarze: Stanisław Balicki oraz Władysław Swolkien. Wkrótce zjawiła się też komisja sądowo-lekarska. Według wstępnej oceny uznano, że popełniono „rozbójnicze morderstwo”. Sprawca zbrodni zabrał nieboszczce wszystko. Na miejscu znaleziono tylko książeczkę do nabożeństwa.

Szybka akcja

Śledczy szybko ustalili nazwisko ofiary i równie szybko ustalono tożsamość mordercy. Stało się tak za sprawą Bartłomieja Smajka, dozorca jednej z kamienic przy ul. Szczepańskiej. Przyszedł on do dyrekcji policji i opowiedział, że poprzednie dnia, czyli 8 grudnia „nieznany mu z nazwiska wyrobnik, który przebywa w klasztorze oo. Reformatów, przyniósł do niego pięć spódnic, fartuch i chustkę, utrzymując, że rzeczy te są jego siostry, którą aresztowano, i prosił go, by mu te rzeczy przechował”. W dyrekcji nie bawiono się w długie przesłuchania i bezzwłocznie podjęto decyzję. Ubranie ofiary jako dowód rzeczowy zabrano z mieszkania stróża, a Bartłomiej Smajek w towarzystwie strażnika policyjnego Jakóba Kartscha poszedł do klasztoru oo. Reformatów, gdzie „wskazał obwinionego Stanisława Czyża, jako owego wyrobnika, który mu oddał rzeczy na przechowanie”. Policjanci, bo tymczasem przybył na ul. Reformacką drugi strażnik policyjny, nie bawiąc się w żadne ceregiele, rozpoczęli natychmiast przesłuchanie podejrzanego. Stanisław Czyż, choć był „bardzo przelękniony i zmieszany”, nie przyznawał się do winy. Jednak w tym wypadku zaprzeczanie nie miało większego sensu. W wyniku „rewizji, przedsięwziętej około jego osoby” policjanci stwierdzili, zapewne nie bez pewnego zaskoczenia, że podejrzanym ubrany jest w koszulę i dwa kaftaniki należące do Agnieszki Cieśli, a na nogach ma jej buty. Przy Czyżu znaleziono także paciorki należące do denatki, jednak schowane, a nie założone na szyję.

Zeznania zbrodniarza

Proces Stanisława Czyża odbył się 17 lutego 1892 r. Sprawa była poważna, a więc w proces zaangażowano znane nazwiska. Jednak uwaga wszystkich skupiała się na podsądnym. Był nim Stanisław Czyż, „rodem ze Szczurowej, lat 24 liczący, katolik, stanu wolnego, ostatniemi czasy w Krakowie przebywający.” Jak pisała krakowska prasa, oskarżony „to mężczyzna średniego wzrostu, twarzy i nosa pociągłego, z małemi wąsami”.

W czasie rozprawy podsądny nie zaprzeczał, że zabił Agnieszkę Cieślę. Przyznał się przecież do tego już podczas pierwszego przesłuchania. Wyjaśniał jednak sądowi, że „w dniu 5 grudnia 1891 r. poczuł jakiś niepokój i zdawało mu się, że widzi kogoś zabitego, pokrwawionego i że mu



przychodziły myśli, że musi kogoś zabić. Stan taki, jak twierdził obwiniony, trwał u niego czas dłuższy.”

Feralnego dnia wracał do miasta z Prądnika Czerwonego, gdzie wybrał się, aby w święto odwiedzić znajomych żołnierzy. Jednak wizyta się nie udała, gdyż wojacy też postanowili skorzystać z wolnego dnia i wyszli na przepustkę. Po drodze spotkał nieznaną kobietę i coś kazało mu ją zabić. Zbliżył się więc do niej i znieczekał zepchnął swoją ofiarę do rowu. Pomimo oporu i błagań o litość „zapchał jej usta gliną, piaskiem i kamieniami” i w konsekwencji doprowadził do śmierci, a następnie rozebrał zwłoki i zabrał całe jej ubranie, nawet „szmaty, jakimi w butach nogi miała owinięte”.

Jak pisał „Czas”: „Czyn swój starał się obwiniony w toku śledztwa usprawiedliwić chorobą umysłową, otrzymując, że cierpi na zawroty głowy, a to z tego powodu, ponieważ przed kilku laty chory był na tyfus, tudzież ojciec pobił go kijem po głowie”. Zeznania oskarżonego w pewnym stopniu potwierdzali świadkowie. Przedstawiali oni Czyżę jako „człowieka małomównego i od ludzi stroniącego”. W podobnym tonie utrzymane były opinie, jakie podsądnemu wydał urząd gminny w Szczurowej oraz tamtejszy urząd parafialny. W tej sytuacji zasięgnięto więc opinii lekarzy sądowych, ci jednak „orzekli stanowczo, że obwiniony tak w chwili dokonania czynu, jak i obecnie, jest zupełnie poczytalnym i że nie stwierdzili u niego ani choroby umysłowej, ani też przytępienia umysłu, iżby można stwierdzić, że pojętność jego jest znacznie mniejsza, aniżeli pojętność rówieśników”.

Wyrok

W czasie rozprawy oskarżony, składając obszernie zeznania, starał się podkreślać swoją rzekomą niepoczytalność. Twierdził, że ofiarę dusił pięć minut, ale rozbierał pół godziny. Na pytanie zadane przez przewodniczącego składu sędziowskiego radcę Adolfa Brasona: „Spełniłeś wielką zbrodnię, zamordowałeś biedną służącą dlatego, by ją obrabować, w takiej wielkiej nędzy jeszcze nie byłeś, boś miał w klasztorze wikt, mieszkanie i 10 ct, dziennie. Dlaczegoś to zrobił?”. Tu czytelnikom należy się wyjaśnienie, że bułka wodna kosztowała centa. Na zadane pytanie Stanisław Czyż odpowiedział: „Żebym miał rozum dobry, tobym tego nie zrobił”. Kiedy przewodniczący zadał pytanie: „Co byłbyś zrobił ze zrabowanymi spodnicami i chustką?”, oskarżony odrzekł, że „ze spodnic byłby sobie zrobił ubranie, a chustki byłby używał do przykrycia”.

Jak pisał „Czas”: „Na przedłożone sobie pytanie w kierunku zbrodni rozbójniczego morderstwa, przysięgli odpowiedzieli 12 głosami tak, a wskutek tego trybunał skazał Czyżę na karę śmierci przez powieszenie”. W czasie śledztwa i procesu nie pojawiła się jednak pewna kwestia. Oskarżony włożył buty swojej ofiary. Co jednak stało się z jego obuwiem? Czyżby nie miał własnych butów i był tak biedny, że w grudniu chodził boso?